Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 18 (368) WARSZAWA, 16 września 1926 r. ROK XIX





SPÓŁKA AKCYJNA

POLECAJĄ:

NABOJE MYŚLIWSKIE

Całkowicie w kraju wykonane, ładowane na elektroautomatach klb. 12, 16 i 20 angielski proch bezdymny hartśrut we wszystkich wielkościach.

oraz ŁUSKI (gilzy) myśliwskie

jedno i wielostrzałowe.

HURTOWA SPRZEDAŻ

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE i INFORMACJI UDZIELA:

Biuro Zarządu „POCISKU"

Warszawa, Mińska 25.

Tel. 3-85 do 3-88



Adres telegraficzny:

„WARSZAWA — POCISK"



Kongres międzynarodowej Ligi Ochrony żubra w Wiedniu.

W dniach 3 i 4 września r. b. odbył się doroczny Kongres Międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra w sali posiedzeń Wiedeńskiego Muzeum Nauk Przyrodzonych (b. Hoffmuseum). Ogółem zebrało się na ten zjazd 44 delegatów, reprezentujących przedewszystkiem Niemcy, a pozatem Holandję, Szwecję, Szwajcarję, Austrję, Węgry, Rumunję i Polskę. Nasz kraj reprezentowało trzech delegatów, a mianowicie, z Poznania przybył p. Szczerkowski, dyrektor Zoologicznego Ogrodu w Poznaniu, nadleśniczy, p. Meyer z Kobiór (Pszczyna) od ks. Pless'a, oraz niżej podpisany jako delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Oprócz tego w Kongresie wziął udział bawiący wówczas w Wiedniu dr. Antoni Wagner, dyrektor Polskiego Państwowego Muzeum Przyrodniczego w Warszawie. Z innych nazwisk wymienić należy pomiędzy uczestnikami następujące osoby: dr. Riedl mięci obszerny referat o hodowli żubrów w Schönbrunnie.

Na tej sesji przedpołudniowej sporo czasu zajęły niektóre zmiany w Statucie Ligi, między któremi wymienić należy Statutowo zagwarantowane wydawnictwo „Przeglądu" Ligi, która to publikacja będzie wychodziła zeszytami trzy razy do roku: pierwszy w styczniu, zawierający zbiór sprawozdań, drugi — w kwietniu obejmie przegląd z całego roku, a trzeci — w czerwcu mieścić będzie oryginalne prace o rodzajach **Bos i Bison.**

Przeprowadzone wybory powołały do prezydjum te same osoby, które zajmowały odpowiednie urzędy w roku ubiegłym. Wprawdzie dr. Priemel wymawiał się brakiem czasu, jednak Kongres uprosił go, aby nadal piastował mandat prezesa Ligi. Na propozycję jego postanowiono zwołać przyszły Kongres Ligi do Budapesztu.



ŻUBR (byk)
½ krwi kaukaskiej ur. 23. 9. 1911 r.

z Muzeum Wiedeńskiego, dr. Antonius, dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Schönnbrunie, dr. Priemel, dyr. Ogrodu Zoologicznego w Frankfurcie nad Menem, dr. Kimper z Rotterdamu, dr. Hoffmann i p. Wendnagel z Bazylei, radca tajny Heck, dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Berlinie, dr. Reinschmidt z Budapesztu i wielu innych.

Posiedzenie zagaił jako gospodarz dr. Riedl, witając przybyłych gości, poczem zdał przewodnictwo dr. Priemelowi, jako prezesowi Ligi. Przy stole prezydjalnym zasiedli ponadto: pani Erna Priemel jako sekretarka, dr. Pohle, skarbnik i p. von der Groebe, prowadzący księgę rodowodową żubrów.

Dr. Priemel, wymieniwszy ważniejszych uczestników Kongresu, zdał sprawę z działalności Ligi za ubiegły rok, z czego okazało się, że to zrzeszenie rozwija się pomyślnie. Uczczono przez powstanie pamięć zmarłych w ciągu roku członków, pomiędzy którymi ubyli: znakomity malarz zwierząt Kuhnert i znany specjalista z dziedziny ssaków, Matschie, dyrektor Berlińskiego Muzeum Zoologicznego. Następnie dyrektor Antonius wygłosił z pa-

Bardzo długą dyskusję wywołał wniosek pana von der Groebe, aby z hodowli żubrów wyeliminować wszelkie mieszańce, co zresztą jest niezbędne, jeśli chcemy utrzymać żubry w czystości rasy. Wniosek ten został przyjęty niemal jednogłośnie, czemu należy przyklasnąć. W samej rzeczy, gdy po południu pan v. d. Groebe zaprodukował Kongresowi nadesłane przez p. Braunera z Askanji Nowej (Krym), fotografje hodowanych tam jeszcze z czasów dawnego właściciela, p. Falc-Fein'a, mieszańców żubrów z bizonami amerykańskimi, widoczne było, do czego doprowadziłaby hodowla takich pokurczów. Można się tem bawić, jeśli chcemy stwierdzić, w jakim stopniu w tego rodzaju krzyżówkach bierze przewagę jedna lub druga krew, lecz bezwarunkowo wyłączyć należy wszelkie pokurcze z hodowli, kierowanej przez Ligę, która ma przecież za cel główny uratowanie czystej rasy żubrów od zagłady.

Przedpołudniowe posiedzenie w d. 4 września zajęło w znacznej części reprodukowanie przezroczy z fotografji wspomnianych tylko co mieszańców krymskiej hodowli, jak również fotografji żubrów

Poznańskiego Ogrodu Zoologicznego, zaprodukowanych przez dyr. Szczerkowskiego, oraz czaszek żubrów kopalnych — przez d-ra Pohle.

Dr. Antonius odczytał referat nieobecnego d-ra lickeli'ego z Hermansztadu o żubrach w Siedmiogrodzie, przyczem zaprodukował fotografję całkowitego szkieletu kopalnego tura **(Bos primigenius).** Dotychczas zdarzało mi się widzieć jedynie czaszki tura i to bez żuchwy (dolnej szczęki); zdumiony więc byłem, widząc fotografję szkieletu tura, z której można było zrobić sobie pojęcie o budowie tego protoplasty naszego bydła domowego. Okazuje się bowiem, że tur posiadał wyrostki kręgowe (zwłaszcza kręgów grzbietowych) bodaj dwa razy dłuższe, aniżeli u żubra, a ten przecież długością swych wyrostków kręgowych bije znacznie nasze bydło domowe. Z powyższego można sobie wyobrazić, że tur był jeszcze stosunkowo znacznie wyższy w przodku, aniżeli żubr.

Resztę przedpołudnia zajęło zwiedzanie Muzeum pod wodzą d-ra Antonius'a, po południu zaś zrobiono wycieczkę do Schönbrunn'u dla obejrzenia miejscowej hodowli żubrów.

Dla mnie osobiście nadzwyczaj ważne było poznajomienie się z dyr. Szczerkowskim i z nadleśniczym Meyerem, gdyż to spotkanie przyczynić się może do skombinowania hodowli pszczyńskiej z hodowlą poznańską. Należy bowiem wspomnieć, że obecnie hodowla pszczyńska stanęła na martwym punkcie, posiada bowiem dwa byki i trzy krowy, lecz oba byki są niezdatne do reprodukcji, gdyż starszy z nich jest już niepłodny, a młodszy kuleje, Z trzech krów — jedna jest jałową wskutek starości. Niezbędnem więc jest postarać się dla dwu krów młodszych o reproduktora, co się może uda skombinować z hodowlą poznańską, która posiada krowę i dwa byki, z tych jeden jest zbyteczny, więc możnaby go drogą zamiany, czy wypożyczenia wcielić do hodowli pszczyńskiej. Sprawa ta będzie przedmiotem zabiegów moich w najbliższej przyszłości.

Na zakończenie powiem, że przyrost żubrów w Europie postępuje zwolna wprawdzie, ale postępuje. Na 1-go stycznia 1926 r. było żyjących w Europie żubrów 69 w stosunku do 66 na 1 stycznia 1925 r.

Jan Sztolcman.

ŻUBR.

JEGO HISTORJA, OBYCZAJE i PRZYSZŁOŚĆ.

(Zob Nr. 17)

Ostatnie żubry w Białowieży.

„Po przybyciu mojem do Białowieży rozesłałem ludzi do nadleśnictw: Browskiego, Świsłockiego, Hajnowskiego i Narewskiego dla śledzenia tropów żubrzych. Pora ku temu była wprost wymarzona, bowiem śniegi prószyły niemal codzień wieczorami w niewielkich ilościach. W godzinach popołudniowych objeżdżałem punkty zborne wszystkich tych nadleśnictw dla otrzymywania raportów, a było to możliwe do wykonania, miałem bowiem samochód do dyspozycji, a carskie szosy były i są w dobrym stanie.

Pomimo bardzo energicznych i dokładnych badań, co tam jest nadzwyczaj ułatwionem, gdyż Białowieża podzielona jest na paskownice szerokiemi, bardzo dobrze utrzymanemi linjami, rezultaty badań były wprost zatrważające, bowiem w ciągu 10 dni odnaleziono ledwie kilkanaście tropów. Próbowałem dojść po śladach jedno stadko, złożone z 4 sztuk, ale nadaremnie. Zwierzęta wędrowały przed nami na odległość, nie pozwalającą dojrzeć ich w zwartych drzewostanach.

„W kwietniu tegoż roku (1919) to jest w miesiąc po pierwszej mojej bytności, zjechałem po raz wtóry do Białowieży. Powtórzyłem znów te same badania i rezultat ich był znacznie gorszy, jak za pierwszym razem. Dowiedziałem się, że padło znów kilka żubrów z rąk kłusowników. Władze nasze [1]) były w położeniu fatalnem, bowiem w Puszczy nie było rzeczą łatwą zorganizować cokolwiek. Zwłaszcza hamował wszystko brak żywności. Ludność okoliczna karmiła się korzonkami roślin leśnych i mięsem ubitej zwierzyny (jeleniną, sarniną, mięsem dzików), nic więc dziwnego, że żubr, który dawał taką masę mięsa, był przedmiotem nader pożądanym. Wtedy też padła reszta tych zwierząt.

„Przez 5 dni ludzie, wysyłani przezemnie dla tropienia żubrów, wracali, przynosząc jedną i tę samą odpowiedź: „Niema, panoczku".

„Wreszcie dnia 12 kwietnia o godzinie 8 i pół rano przybiega do mnie jeden z tych wysłanników z oznajmieniem, że spotkał w nadleśnictwie Hajnowskiem trop 4 żubrów, za którymi widoczne były ślady dwu par łapci litewskich. Trop żubrów był krwawy i według zdania sprawozdawcy przynajmniej jedna sztuka musiała być ciężko ranna. Człowiek ten bał się sam śledzić za tropami, ale oznajmił gotowość podprowadzenia mnie do nich.

„W 5 minut ja, mój towarzysz, p. Massalski, jeden gajowy i chłop-przewodnik byliśmy gotowi do wymarszu, uzbrojeni w rewolwery i w jeden sztucer. Po półtoragodzinnym marszu doszliśmy do linji, przez którą przeszły 4 żubry i dwaj kłusownicy. Puściliśmy się tropami i szliśmy 3 godziny bez przerwy. Już zmęczenie zaczęło nami opanowywać, już zaczęliśmy tracić nadzieję dogonienia żubrów i kłusowników, lecz troszka wódki oraz kiełbasa z sucharem podtrzymały naszą słabnącą energję. Jakoż w pół godziny potem doszliśmy do miejsca, gdzie widocznie padł ostatni strzał do ciężko rannej sztuki; widać tu bowiem było załamanie się ciężkiego ciała, a o kilkadziesiąt kroków dalej ukazał nam się następujący obraz:

„Sztuka była już cała rozebrana, skóry nie było na miejscu, z czego wywnioskowaliśmy, że kłusownicy część mięsa unieśli w skórze (!) do swych siedzib. Całe szczęście, że odcięte rogi leżały na śniegu wraz z pokaźną ilością mięsa, ale mniej wartościowego. Rogi odnalazł chłop-przewodnik, ciesząc się naprzód, że żydzi z Nerewki, którzy chętnie skupywali trofea żubrze, dadzą mu za nie paręset marek. Oświadczyłem mu jednak, że nagroda go nie minie, ale że rogi należą do mnie.

„Niemożliwem było iść dalej za kłusownikami, albowiem ich chaty mogły się znajdować o kilka mil od miejsca, gdzieśmy natrafili na poćwiartowaną sztukę, a wyczerpanie nasze doszło do ostateczności. Zabraliśmy więc tylko rogi i potrosze mięsa i ruszyliśmy z powrotem ku domowi.

„Po godzinie marszu chłop oznajmił mi, że zgubił rogi. Wiedziałem, że to jest fortel, ażeby wyciągnąć odemnie większą sumę, lecz cóż było robić? Obie-

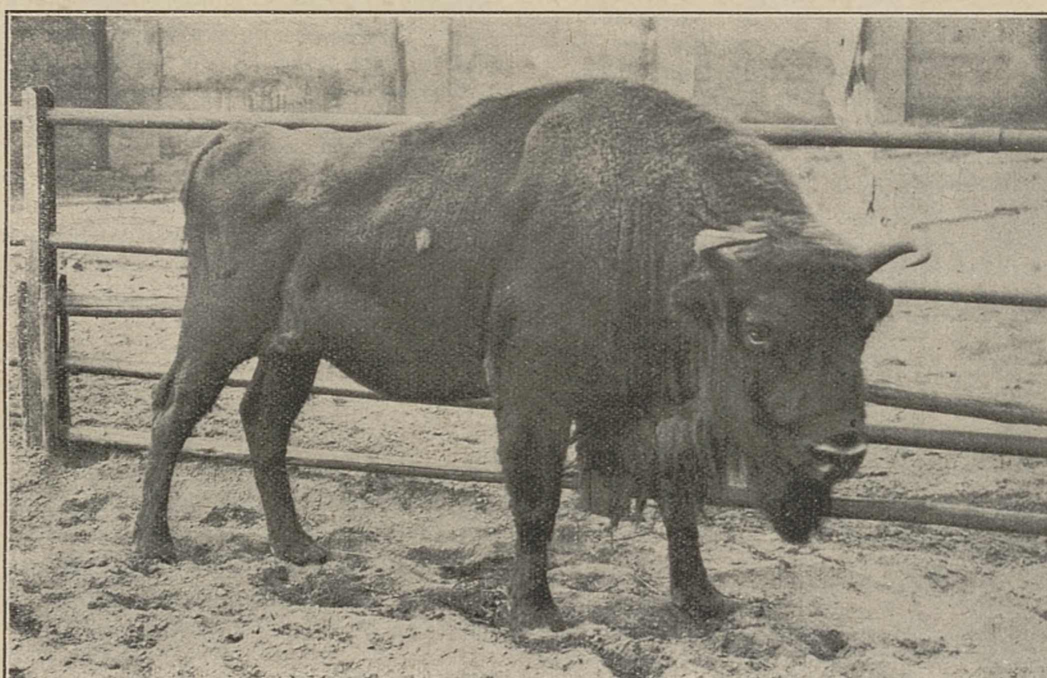
[1]) Polskie (przyp. autora).

całem mu sowitą nagrodę, zawrócił więc i po godzinnej nieobecności przyniósł nareszcie to drogocenne trofeum. Odtąd rogi niosłem ja naprzemian z Massalskim i tak, ociekając krwią ostatniego żubra białowieskiego, znużeni do niemożliwych granic, dobrnęliśmy późnym wieczorem do domu".

„Tak więc ostatni żubr w Białowieży padł z rąk kłusownika, podobnie jak ostatnie żubry w Prusiech Wschodnich i w Siedmiogrodzie. [1])

Zarządzenia władz polskich w celu ratowania ostatnich żubrów w Białowieży.

Ażeby uchronić władze nasze od zarzutu niedbalstwa w akcji ratowania ostatnich żubrów białowiezkich, poniżej przytaczam odpisy cyrkularzy Inspektora okręgu Brzesko-Litewskiego, do nadleśnictw i do komisarzy powiatów w sprawie poszukiwania rozpędzonych żubrów w czasie wyjścia okupantów. Dokumenty te zostały mi łaskawie nadesłane przez b. zarządzającego Białowieża, p. Jana Szredersa w liście z d. 20 marca 1923 r.



Ż U B R (krowa)
czystej krwi białowieskiej ur. 1911 r.

Odpis.

M. R. i D. P.
Zarząd Puszczy Białowieskiej
d. 25/VIII. 1919 r.
Nr. 259/297.

Do nadleśnictwa: Browskiego, Kołpienieckiego, Hajnowskiego, Starzeńskiego, Królewskiego, Świsłockiego, Wołkowyskiego, Słonimskiego, Kossowskiego, Pińskiego, Kobryńskiego, Brzeskiego i Szczarskiego.[2])

Niniejszem Inspekcja Puszczy Białowieskiej uprasza Nadleśnictwa dołożyć bardzo usilnych starań, aby odnaleźć w powierzonem Panu Nadleśnictwie rozpędzonych w czasie wyjścia okupantów żubrów z Puszczy Białowieskiej. Poszukiwania w prywatnych lasach należy uskuteczniać po porozumieniu się z Komisarzem powiatowym, który jednocześnie został zaproszony. Po odnalezieniu należy otoczyć go (żubra, przyp. autora) troskliwa opieką i zawiadomić o tem Zarząd Puszczy, aby ten ostatni, nie bacząc na wydatki, mógł uchronić od ostatecznej zagłady jedynego w swoim rodzaju na całym świecie zwierza.

Inspektor Okręgu Brzesko-Litewskiego.
(—) M. Dymsza

Za zgodność
w. z. Kierownik Kancelarji
Zarządu Okręgowego Lasów
Państwowych w Białowieży.

(—) w. z. Leszczyński

Odpis.

M. R. i D. P.
Zarząd Puszczy Białowieskiej
d. 25/VIII. 1919 r.
Nr. 260/296.

Do Pana Komisarza powiatu: Nowogródzkiego, Kobryńskiego, Białostockiego, Bielskiego, Brzeskiego, Wołkowyskiego, Prużańskiego, Słonimskiego i Pińskiego.

Inspekcja Puszczy Białowieskiej niniejszem uprzejmie uprasza Sz. Pana Komisarza o pomoc Nadleśnictwom w postaci podległych mu organów (żandarmerja, wójci, sołtysi i t. d.) w szukaniu na obszarach leśnych danego powiatu rozpędzonych w czasie wyjścia okupantów żubrów z Puszczy Białowieskiej. Po odnalezieniu Inspekcja bardzo uprzejmie uprasza otoczyć go troskliwą opieką, zawiadamiając o tem Inspekcję, abyśmy nie bacząc na wydatki, mogli uchronić od ostatecznej zagłady tego

[1]) P. Knothe obstalował u braci Łopieńskich prześliczny bronz, wyobrażający żubra i umieścił to dzieło sztuki pomiędzy rogami ostatniego żubra białowieskiego, aby uczcić w ten sposób drogocenną pamiątkę po tym królewskim mieszkańcu naszych puszcz.

[2]) W tym czasie krążyły wieści, że spotykano małe stadka lub pojedyńcze żubry w pomienionych leśnictwach. Poniższe dokumenty podaję w ich dosłownem brzmieniu.

jedynego w swoim rodzaju na całym świecie zwierza.

Inspektor Okręgu Brzesko-Litewskiego.
(—) M. Dymsza

Za zgodność
w. z. Kierownika Kancelarji
Zarządu Okręgowego Lasów
Państwowych w Białowieży

(—) H. Leszczyński

Niezależnie od starań, czynionych przez Zarząd Białowieży, Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych wydelegowało ówczesnego starszego referenta do spraw łowieckich, p. Janusza Domaniewskiego, do Puszczy w celu przekonania sie. czy są tam jeszcze żubry i w jakiej ilości? P. Domaniewski, po tygodniowym pobycie w Białowieży, którą zjeździł we wszystkich kierunkach, przekonał się, niestety, że już wtedy nie było na całej przestrzeni Puszczy ani jednego żubra, a tropy, o których mówiono stale, należały do zdziczałej krowy.

Lecz nietylko władze administracyjne i Ministerjum R. i D. P., zadbały o ratowanie żubrów, ale także instytucje społeczne poczyniły w tym kierunku bardzo poważne kroki. Tak np. Polskie Towarzystwo Łowieckie w początkach 1919 roku wystąpiło do władz kresowych z wnioskiem wyznaczenia za zabicie żubra kary 2 lat więzienia oraz 10.000 Mk grzywny, wyznaczając jednocześnie od siebie znaczną nagrodę dla tych osób, które doprowadza do skazującego wyroku na kłusownika. Jakoś ówczesny generalny komisarz dla Kresów Wschodnich. p. Kolankowski wydał odpowiedni dekret, ogłoszony d. 10 kwietnia 1919 roku w Dzienniku Urzedowym Generalnego Komisarza (Nr 1), redukując jednak proponowane kary do 5 miesięcy aresztu i do 5000 Mk grzywny. Wówczas za zezwoleniem generalnego komisarza, p. Kolankowskiego, Polskie Towarzystwo Łowieckie kazało wydrukować 1000 wielkich afiszów w dwu językach — z lewej strony po polsku, a z prawej po białorusku, z podobizną żubra u góry i pośrodku.

Tekst afisza był następujący:

„Rozporządzenie Naczelnego Dowództwa W. P. Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich.

Art. 1. Polowanie w lasach Białowieży jest wzbronione.

Art. 2. Zabicie żubra karanem będzie grzywną do 5000 Mk. i aresztem do 5 miesięcy na całej przestrzeni, objętej zarządem cywilnym.

Warszawa, d. 22 maja 1919 r.

Za Generalnego Komisarza
(—) Kossakowski

Uwaga: Warszawskie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa zapłaci 500 Mk nagrody każdej osobie, która doprowadzi do skazującego wyroku za zabicie żubra.

Drukowane za pozwoleniem P. Generalnego Komisarza dla ziem wschodnich (rozp. z d. 22 maja 1919 r. Nr 4208 k. g.)"

Afisze te dostawione zostały do Zarzadu Ziem Wschodnich dla rozesłania ich po gminach i stacjach kolejowych w okolicy Białowieży, lecz, niestety, nikt o nich więcej nie słyszał. Gdzie one ugrzęzły, nie mam najmniejszego pojęcia, przypuszczam jednak, że w Zarządzie Głównym w Warszawie, gdyż według listu p. Jana Szredersa, śladu owych afiszów Polskiego Tow. Łowieckiego w aktach Białowieży niema i nikt nie pamięta, żeby kiedykolwiek były one rozpowszechniane w Puszczy i w jej okolicach. Tak twierdzą: inspektor lasów, p. Drausel i nadleśniczy Białowieży, którzy pierwsi objęli Puszczę w marcu 1919 roku.

(D. c. n.) *Jan Sztolcman.*

Ze wspomnień myśliwskich.

Usza.

Przez długi okres czasu, ulubionem miejscem moich polowań był folwark Usza, odległy o kilkanaście kilometrów od dworu. Przecudna była Usza na wiosnę. Tuż obok leśniczówki przepływająca rzeka, rwąc i szumiąc, niosła wezbrane wody, szeroko wylewała je z brzegów, tworzyła błękitne lustra, wrzynające się w nadbrzeżne lasy.

Nad szerokim przestworem wiosennych wód roiło się od przeróżnego ptactwa. Stada kaczek, począwszy od barwnych zielonogłowych krzyżówek, lśniących szmaragdem swych skrzydeł ozdobnych cyraneczek, bystrych cyranek, kolorowych łyżkonosów i licznych wędrownych odmian. świszcząc i warcząc skrzydłami, przelatywały po nad powierzchnią błękitnej toni, napełniając powietrze życiem i gwarem. U brzegów krążyły wielkie kulony, zwołujące się melodyjnym rzewnym głosem. w szuwarach huczały tajemnicze bąki, a na wyspach, na odosobnionych starych dębach, siadywały czaple. W promieniach słońca śmigały po nad perlacemi się falami białawe rybitwy, a powyżej w błękicie krążyły rybołowy i kanie.

W pobliskiej olszynie o wieczornym zmroku ciągnęły słonki, a rój lśniących granatem wiosennych rycerzy, o karminowych brwiach staczał zawzięty bój o swe małżonki, wygrywając miłośną pieśń na sąsiedniej łące. O kilometr na mszarze, na rozłożystych karłowatych sosnach, tokowały głuszce, a wśród czerwieni małych mchów śmiały się i płakały białoskrzydłe pardwy. Liczne pary gnieżdżących się żórawi wygrywały głośne fanfary, a czasem na błękitnej powierzchni wód, nieskazitelną bielą swych piór, połyskiwał dumny łabędź.

To też od pierwszej chwili przyjazdu do tego uroczego zakątka, odciętego od ludzi i świata grząskiemi groblami, stanowiącemi w owe czasy jedyny przejazd po przez otaczające bajory i bagna. wzbierało serce, radowała się dusza.

Tu dopiero z chwilą przebycia ostatniego grzązkiego wyboju, przeskoczenia bryczki przez ostatni okrąglak na grobli, bez połamania resorów i wykręcenia nóg koniom, zrywało się ostatnią łączność ze światem, zostawiało się życie za sobą, na drugim końcu karkołomnej drogi, wdychało się pełną piersią ożywcze powietrze, przepojone zapachem żywicy i mszarnego moczaru, łączyło sie w jedną wielką harmonijną całość z pięknem i potęgą otaczającej dziewiczej przyrody.

Na wzgórzu, otoczona staremi sosnami, stała leśniczówka. W jej to ścianach przez szereg lat upływało pełne wrażeń łowieckie życie moje i mego młodszego brata. W niej wśród licznych, świeżo zdobytych trofeów, zawieszonych na łosich rosochach, z iście wilczym apetytem, na który zdobyć się może tylko młody myśliwy, przy trzaskających smolakach na kominku, spożywały się późne obiady, układały się plany najbliższych polowań.

Jak stracony raj, jak sen daleki to wszystko staje w wyobraźni!

Dziś pustka — jedno straszne cmentarzysko. W miejscu leśniczówki stoi czarny krzyż — widomy znak okrutnego mordu mego starszego brata, na-

około zwęglone zgliszcza, porosłe chwastami, a ponad niemi wyschłe, opalone, czarne konary olbrzymiej sosny, jak ramiona wzniesione do góry, wzywające o sprawiedliwość i pomstę do nieba.

Pod kopytami „swobodnego“ żołdaka-azjaty legły drzewostany, a najeżone kolczastemi drutami zasieki krwawą rdzą znaczą miejsce śmierci i zniszczenia. Ani jednego budynku, ani jednej żywej duszy! Odeszli ludzie, opuściło życie, odleciała wszelka zwierzyna.

Nad jeziorem Wułła.

W mych wycieczkach myśliwskich zaglądałem nad brzegi dzikiego jeziora Wułły, położonego śród dużej przestrzeni lasów państwowych, w okolicach powiatowej Wilejki. Szukałem tam w lecie pardw i cietrzewi. Tajemnicze jezioro, chroniące w swych nurtach dawną nieznaną przeszłość, ukryte jest w lasach, bronione nieprzebytemi trzęsawiskami, które może przejść dziki zwierz albo tylko myśliwy. Z wielkim trudem, posuwając przed sobą małą lekką łódź duszehubkę, po przez topieliska i bajory, dotarliśmy do lustra wody we dwójkę z gajowym. Na środku jeziora, niby duże stado nieruchomych kaczek, widniały końce olbrzymich pali, wbitych głęboko do dna. Niewątpliwie był to fundament jakiejś bardzo dawnej budowli nawodnej. Sądząc z rozmiarów tych pali i zajmowanej przez nie powierzchni — budynek był duży, a wnosząc z potrzebnej pracy do jego wzniesienia, był jego władcą pan możny, rozporządzający wielką ilością zatrudnionych rąk.

Fale obecnie jeszcze wyrzucają z ciemnej bagnistej głębi drewniane talerze, łyżki oraz inne sprzęty, których użytku nie mógł wyjaśnić mój przewodnik gajowy. Dużo mglistych podań otacza tajemnicze jezioro: to ze wspienionych bałwanów wynurza się czarna postać, to o północy śród wystających pali grywa orkiestra i trąbią rogi, a innym razem długi szereg czarnych rycerzy przechodzi po głębokiej lustrzanej toni przy świetle księżyca. I tu było życie, była radość i troski, był śmiech i były łzy. Ale czas i śmierć, bliźnięta zatracenia, dawno położyły na tem swą wszechwładną rękę.

Pomimo całej dzikości pustkowia, nie było na tem jeziorze ani kaczek ani u brzegów błotnego ptactwa, jakgdyby razem z tajemniczymi władcami nawodnego pałacu uleciało stąd życie, pozostawiając jeno ślady wielkiej, nieznanej przeszłości.

Zadumany nad nią i starając się ją odgadnąć daleko już odszedłem od cmentarnych brzegów, gdy myśl moją całkiem w inną stronę skierował wyżeł. Twarda stójka, ze zwróconą wbok głową, podniesioną przednią łapą i zesztywniałym ogonem napawała niewątpliwą obietnicą ujrzenia biało-rudych pardw. „Pójdź dalej“ i gar-gar-gar, łopocząc białemi skrzydłami, zrywa się stary kogut, a za nim wylatuje całe stadko pięknych ptaków, grzmią dwa prędkie strzały i kogut z młódką, połyskując białemi piórkami, spadają na wzorzysty kobierzec czerwonego mchu. Idziemy dalej, upał się wzmaga, zapach bagna upaja, ale pies wciąż staje, rwą się śmigłe ptaki, padają strzały. Przed nami duża halizna miękkiego, uginającego się mchu, przetkanego małemi zdradliwemi oczkami. Po środku pijanice i duży krzak łozy, do którego ściąga wyżeł. Podchodzę ostrożnie, badając każde postawienie nogi. Pies stoi twardo, nie ulega wątpliwości, że krzak ukrywa zwierzynę, pardwa czy cietrzew? Wtem łomot w krzaku i połyskując w słońcu granatowym grzbietem, rwie się do góry stary kogut cietrzewi,— znów grzmi strzał i przybywa nowy piękny okaz.

Już się wzniosły wieczorne opary, spowijając do snu w swym wilgotnym uścisku całą mszarę, gdy przeprowadzani przez roje komarów i małych dokuczliwych muszek, z obfitym łupem wychodziliśmy na suchy brzeg boru. Tu przy rozpalonem ognisku, podsycanem świeżemi gałązkami jałowcu i kłębiącą się chmurą czarnego dymu, jedynego skutecznego środka przeciw komarom, czekały konie i zasłużona przekąska. Z prawdziwą przyjemnością powitałem gotujący się samowar.

Czerwoną łuną płonął zachód, gdy mała dróżką leśną, jak wąż wijącą się śród strzelistych sosen starego boru, unosiła bryczkę para rączych koni. Na niebie zapalały się pierwsze gwiazdy.

Bolesław Świętorzecki.

Wyróżnienie polskiego uczonego.

Znakomity ornitolog i podróżnik p. Jan Sztolcman, v. dyrektor Muzeum przyrodniczego w Warszawie i redaktor naszego pisma wyróżniony został świeżo przez peruwjańską Izbę Deputowanych za swoje wspaniałe dzieło o „Peru“.*)

Deputowany do Sejmu limańskiego p. Hernan Pazos Varela postawił tam wniosek, by dzieło powyższe przetłomaczyć na język hiszpański i rozpowszechniać jaknajszerzej w krajach południowej Ameryki.

W pięknem przemówieniu swojem p. Varela podnosił z uznaniem „najwyższą ambasadę kultury“, przysłaną przez Polskę do jego kraju w osobach inż. Habicha, Malinowskiego, twórcy centralnej kolei peruwjańskiej, Wakulskiego, wybitnego matematyka i działacza na polu oświaty ludowej, Folkierskiego i Babińskiego, ludzi nauki, Klugera, prof. szkoły inżynieryjnej, a wreszcie znakomitych przyrodników Konstantego Jelskiego i Jana Sztolcmana.

*) Książka Sztolcmana „Peru“ otrzymała w 1914 r. nagrodę II-ą na konkursie imienia Kochmana we Lwowie. Konkurs ten ogłaszano co 10 lat za 2 najlepsze dzieła ogłoszone w polskim języku w ciągu ostatniego 10-lecia. I-ą nagrodę uzyskał Gliński za „Pieśń królewska“ (2.000 koron), drugą — Sztolcman za „Peru“ (1.000 kor.) Konkurowało 46 dzieł.

P. Varela mówiąc o pracach prof. Sztolcmana, podniósł ich wielką wartość:

„Wiele lat poświęcił profesor Sztolcman na wymagające największej cierpliwości studja i w trakcie swych poszukiwań zdołał zebrać i posłał hr. Branickiemu największą kolekcję ornitologiczną, jaka z Peru istnieje, a która następnie została eksponowaną w „Muzeum Frascati“ w Warszawie.

Jako owoc tych studjów opublikowano w języku polskim dzieło p. t. „Peru“, w dwu tomach in 4-o mayor, zawierające około 600 stronic.

Dzieło to obejmuje oprócz wiadomości naukowych, mnóstwo gatunków nieznanych z naszej fauny; opisuje te gatunki i analizuje, studjując ich charaktery i obyczaje; zawiera studja geologiczne i klimatologiczne bardzo ważne, jak również liczne obserwacje własne nadzwyczaj zajmujące.

Ponieważ Sztolcman znajdował się w Limie w czasie okupacji chilijskiej, opisuje bezstronnie niezliczone zbrodnie i piraterje bezprzykładne, popełnione przez wojska chilijskie i mówi nawet, że gdyby to było możliwe, to chilijczycy byliby pozabierali ze sobą domy i kościoły limańskie. Wymienia liczne wypadki, których był świadkiem, i w zakończeniu wyraża się dosłownie, że „wojsko chilij-

skie dało dowody bestjalstwa i barbarzyństwa nie do uwierzenia".

W zakończeniu przemówienia swego deputowany Varela postawił wniosek, aby „Peru" zostało przetłomaczone na koszt rządu i jaknajszerzej rozpowszechnione. Tłomaczenia dokonać obiecał p. Szyszło, członek Tow. Geograficznego w Paryżu, Limie i La Paz, v. konsul polski w Peru.

Izba Deputowanych wniosek przyjęła.

Wyróżnienie polskiego uczonego napawa nas słuszną radością i dumą. Czytając jednak o tem, co się dzieje w Peru, nie możemy się oprzeć jeszcze jednemu uczuciu: uczuciu zazdrości. Zazdrościć możemy szczęśliwym Peruwjańczykom, iż ich Izba Deputowanych, nie głosząc haseł „nie czas żałować róż, gdy lasy płoną", zajmuje się poparciem rzetelnej nauki. U nas inaczej, inaczej, inaczej.

Kiedyż dożyjemy chwili, iż na ul. Wiejskiej w gmachu Sejmowym pp. posłowie zamiast kłócić się z sobą, poczną mówić o wyróżnianiu naukowych dzieł?

Juljan Ejsmond.

Brytan, czy niemiec?

Ostatni artykuł pana Jasińskiego w „Przeglądzie Myśliwskim" wywarł na mnie miłe wrażenie. Może rozpocznie się nareszcie żywsza era w dziale hodowli i użyteczności psów myśliwskich.

Jako długoletni hodowca i myśliwy, niejednokrotnie zastanawiałem się nad kwestją użyteczności psa myśliwskiego. Przestudjowałem w dziedzinie tej literatury prawie wszystkich krajów europejskich, a praktycznie dużo, dużo, bardzo dużo czasu i miłości tej sprawie poświęcałem i poświecam. Lata trwały, aż sąd ostateczny wydać mogłem.

Czytając uważnie artykuł p. Jasińskiego pod tytułem „Pointer czy Szorstkowłosisty", odświeżałem w swej pamięci studja moje literackie i praktyczne umieszczane w zagranicznych pismach łowieckich i przykro mi jest niezmiernie, że poglądy p. Jasińskiego nie trafiły mi do przekonania. Odpowiadam, przyznając się szczerze, że kieruje mną nie chęć propagowania tej lub innej rasy, ale zupełna bezstronność w ocenie wartości psa myśliwskiego: anglika czy nie anglika.

Pointer, który tak nie do smaku przypadł p. Jasińskiemu, nie zasłużył na taką ocenę. Minęły te czasy w Anglji i w innych krajach, kiedy pointera używano tylko do wystawiania zwierzyny. Od lat przynajmniej 30-stu pointer używany jest do wszechstronnej pracy myśliwskiej i wytrzymałość jego równa się wytrzymałości każdego innego psa polowego. Odważę się nawet powiedzieć, że przewyższa. Nie wiem, skąd p. Jasiński czerpał wiadomości swoje, twierdząc, że pointer jest delikatny, że zaledwie każdy 10-ty z pointrów aportuje. Codziennie prawie, przeglądając sprawozdania z popisów polowych we Francji, Anglji, Szwecji, Belgji i opierając się na sprawozdaniach hodowców pointrów u nas, wywnioskowałem, że wszędzie od pointrów wymagają poważnej wszechstronnej pracy myśliwskiej. Na zagranicznych popisach polowych, pointer musi nie tylko twardo wystawiać, ale i musi być pierwszorzędnym aporterem. Co się tyczy pracy wodnej pointera, to jest on w niej tak samo doskonały, jak i tak zwany „Wyżeł niemiecki" krótko lub szorstkowłosy. Bo dlaczegóżby nie miał pointer mieć tej pasji albo wytrzymałości, skoro p. Jasiński twierdzi, że przyczynił się pointer do „świetnych rezultatów wyżła niemieckiego". Budowa pointera jest bezwzględnie doskonalszą od budowy wyżłów, propagowanych przez p. Jasińskiego. Postawiwszy obok siebie dwa te typy psów, każdy przyznać musi, że czy głowa, czy nogi, czy pierś, czy partja nerkowa pointra zdradzają większą inteligencję, lepszy węch, wyrazistsze oko, siłę i wytrzymałość większą, aniżeli u niemca. P. Jasiński w swojej miłości do wyżła „niemieckiego" posunął się zbyt daleko i chętnie przeszedłbym do porządku nad artykułem Jego, gdyby On nie porównał pointra z szorstkowłosym wyżłem, między temi dwoma gatunkami psów myśliwskich bowiem istnieje duża różnica, jak pod względem piękności, tak i użyteczności i zawsze na korzyść pointra a nie wyżłów, nazwanych przez p. Jasińskiego niemieckimi. Inteligencja, subtelność, takt i zachowanie się w polu dobrze ułożonego pointra nie znajduje sobie równego. Jest to zresztą w całym świecie uznaną prawdą i nikt prócz p. Jasińskiego tego nie kwestjonował. Zdarza się prawda, że tu i ówdzie innej także rasy pies zasłużył na specjalne wyróżnienie i uznanie, ale to nie znaczy, by na mocy pracy jednostki wydawano sąd o całej rodzinie gatunku.

Jeszcze za życia lorda Gordona (słynnego hodowcy Gordon-Setterów) na popisach polowych w Anglji, przez szereg lat żaden gatunek wyżłów angielskich lub francuskich nie potrafił pobić szkockiego owczarza, t. zw. Collie. Jedyny okaz tej rasy odznaczał się niezrównanym talentem myśliwskim, choć Collie nigdy do polowań używanym nie był. I dzisiaj także znajdziemy niejednego myśliwego, któryby nie zamienił swojego kundelka nawet na najpiękniejszego rasowego wyżła. Takie wyjątki istnieją, ale stwarzać z pojedyńczych wyjątków reguły nam, hołdującym rasie — stanowczo nie wolno.

Artykuł mój o pointrze był tylko krótką monografją pointra wraz z podaniem jego cech charakterystycznych. Pointrów osobiście dzisiaj nie hoduję, oddałem wiernie tylko to, na co pointer zasłużył. P. Jasiński w swoim artykule wyraźnie czyni propagandę dla wyżła nie anglika i dlatego poczuwam się do obowiązku, jako bezstronny miłośnik wyświetlić, kto to jest t. z. wyżeł niemiecki i dlaczego ten gatunek, niezupełnie jednolity rasowo, rozpowszechnić się jednak mógł.

Przedewszystkiem dla ścisłości i niewprowadzania w błąd czytelników podaję, że to, co p. Jasiński nazywa wyżłem niemieckim krótko lub szorstkowłosym, nie jest niemieckim gatunkiem psów, tylko francuskim i belgijskim. Zasadniczo tej sprawy nie rozwijam, bo uważam ją za nieaktulną w niniejszym artykule. Stwierdzam tylko, że rasa tych psów powstała we Francji i Belgji pod nazwą „Griffon" i z powodu tego, że nie wytrzymywała na popisach polowych konkurencji z wyżłami angielskimi, nie rozpowszechniła się w krajach rodzimych. Niemcy od kilkunastu lat przeszczepili ją na swój grunt, nazywając je niemieckimi wyżłami, i rozpoczęli silną walkę z rozpowszechnianiem jej w Niemczech, utrącając propagandę anglika na plan dalszy. Ponieważ walka ta, jak każda inna w Niemczech była prowadzoną z szowinistyczną zaciekłością, więc stało się, że Nemrod niemiecki uważał za hańbę narodową wyjść w pole z psem innego kraju. Pozatem niemałą rolę odegrało w rozpowszechnieniu się tego, tak zwanego wyżła niemieckiego w Niemczech i to, że charakter treserów niemców nie jest w stanie pokonać psa anglika. To, co wyżej powiedziałem, jest publiczną tajemnica w gronie tych, którzy stosunki myśliwskie w Europie znają. Jeszcze przed laty 20-stu w Niemczech częste były popisy polowe psów ras angielskich, lecz od szere-

gu lat nic o nich prawie nie słychać. W tym roku dopiero w Bawarji odbyły się takowe, ale spotkały się one z nieżyczliwością ogółu myśliwych, jako czyn nienarodowy. Że treserzy niemieccy nie potrafią anglika wytresować pomimo swoich zdolności do tresury innych gatunków psów, jest również rzeczą znaną. Osobiście miałem w tym roku niezbity dowód na to. Zwróciłem się przed paru miesiącami do jednego z najpoważniejszych hodowców i znawców psów myśliwskich, redaktora gazety w Niemczech z prośbą o podanie mi adresu zaufanego człowieka, któryby potrafił wytresować angielskie wyżły. Otrzymałem na to odpowiedź, że niestety w Niemczech niema ludzi, którzyby odpowiednio anglika poprowadzić umieli, i wskazał mi treserów w Czechosłowacji, Szwecji i Francji. W dalszym ciągu podaję, że prawie wszyscy hodowcy angielskich wyżłów w Niemczech nie są niemcami, tylko po największej części obcokrajowcami, tam mieszkającymi. Również podaję, że jeden z niemców, osobiście mi znany, nieszowinista, który hodował wyżły angielskie do tresury, takowe zagranicę oddawał, skarżąc się zawsze przedemną, że z anglika tresura niemiecka nic zrobić nie potrafi. A jak dalece szowinizm niemiecki się posunął właśnie w kierunku hodowli psów angielskich, posiadam na to również dowód niezbity. W roku 1913 pisał do mnie, dziś nie żyjący p. Kommerzialrat, znany hodowca setterów irlandzkich, że z powodu wezwania klubu kinologicznego jest zmuszony hodowlę swoją nawet zniszczyć. A Brehma życie zwierząt — dział psów, nie jest hymnem tylko dla gatunków niemieckich?! To są prawdziwe dowody i dzisiaj czytając artykuł p. Jasińskiego, widzę, że p. Jasiński jednostronną literaturę myśliwską opanował i dlatego nie są Mu znane te subtelności, jakie w świecie hodowców psów myśliwskich krążą.

Jestem przekonany, że gdyby p. Jasiński zechciał się zainteresować pointrem i starał sie indywidualność pointra pojąć — to o wiele łatwiej byłoby Mu z pointra zrobić pierwszorzędnego psa polowego, bez doznania zawodów, aniżeli z wyżła, którego p. Jasiński wychwala. Tresura pointra jest łatwa, wymagająca zaledwie cząstki tej pracy, jaką zużywa niemiec. Pointer jest inteligentny, łatwo się orjentuje, posiada zmysł łowiecki jak żaden gatunek psów myśliwskich i przyswaja sobie nauki myśliwskie, które od wieków wpajają mu, z nadzwyczajną lekkością. Ma się rozumieć, że wymaga innego obchodzenia się ze sobą i inny kierunek nauki mieć musi, bo jego natura a niemca to dwie sprzeczności.

Tak — różnica między dwoma omawianemi gatunkami psów jest wielka i porównać ją można z różnicą, jaka zachodzi między Nemrodem w Niemczech a Nemrodem innych krajów, choćby i u nas. Myśliwy w Niemcech czasami nadaje się do karykatury. Od stóp do głowy specjalny niemiecki szyk myśliwski i taki jaki jego szyk, taki jego pies. Prawdopodobnie niejeden z czytelników widział umundurowanie Nemroda w Niemczech i widział ideał jego psa ułożonego. Myśliwski pies niemiecki jest automatem, który na wysunięcie lewej nogi naprzód reaguje siadaniem, na wysunięcie prawej nogi naprzód warowaniem. Myśliwski pies niemiecki tresowany jest ostro, niczem niewolnik.

Pamiętam, że będąc na jednem polowaniu, opowiadano następującą anegdotkę o tresowanym niemieckim wyżle. Nemrodzi zeszli się na pogawędkę i po wyczerpaniu różnych tematów myśliwskich rozmowa gorączkowa potoczyła się o psach. Każdy na swój sposób psa, ma się rozumieć, takiego jak ktoś, kiedyś posiadał lub u kogoś widział, wychwalał. Zwrócę uwagę, że żaden z psów, o których była mowa, już nie żył, łatwo więc było opowiadać. Kłócono się i na wyścigi oddawano co raz innemu nieboszczykowi palmę najgenjalniejszego. Zwycięzcą okazał się niemiecki wyżeł z tresurą niemiecką. Właściciel jego przysięgał i bezwątpienia wierzyć mu można, że nikt takiego psa nie posiadał, ani posiadać nie będzie. Gdy mówił o nieboszczyku, łzy kręciły mu się w oczach, gdyż rzeczywiście był to fenomenalny pies. Aportował bajecznie, szukał i znajdywał nawet niestrzelaną albo i niepostrzelaną zwierzynę, a w wystawianiu był mistrzem nad mistrzami. Stosownie do tego, jaką postawę obrał, wystawiwszy zwierzynę—myśliwy mógł się zorjentować, jaki ptak lub zwierzę przed psem sie znajduje. Gdy pies wystawił i podniósł przednią prawą nogę — to przysięgaćby można było, że to przepióreczka. Podniósł lewą przednią — była pewna kuropatwa, a żaden inny ptak. Podniósł tylną prawą—był rzetelny szarak. Tylna lewa — to borsuk. Podniósł obie przednie — więc lis, podniósł tylne obie—to rogacz; a gdy skoczył radośnie i zaśpiewał „Heil Dir im Siegeskranz“ to niedźwiedź. Pan jego zaklinał się, że to wszystko prawda i co najważniejsze, nigdy pies się nie omylił. Tak tresować się anglik nie da. Anglik wymaga subtelności i zrozumienia jego indywidualności. To nie manekin, to pies z wielkiem poczuciem obowiązku i chętny w pracy—trzeba tylko umieć go ułożyć.

Gdy u nas powstał ruch kinologiczny, nieraz zastanawiałem się nad tem, czem tłomaczyć, że w każdej dzielnicy kraju inne upodobania myśliwskie i innych ras psów myśliwskich używają. Przyczyny tego, mojem zdaniem, szukać należy we wpływie wychowania społecznego, narzuconego nam przez zaborców. Z biegiem czasu, mam nadzieję ujednostajnimy sprawę użyteczności psa myśliwskiego, a nie wątpię, że ostateczne zwycięstwo przypadnie rasie angielskiej, gdyż tak nawet tradycja nasza nam wskazuje.

Praojcowie nasi, którzy w łowiectwie byli ponad wszystkimi narodami i cieszyli się sławą szeroko i daleko, do polowań używali brytanów, które jak nazwa sama wskazuje, pochodziły z Brytanji. Dlaczego używali psa brytyjskiego, a nie innego, to jest jasne: subtelny myśliwy posiadać mógł tylko subtelnego psa.

D-r Stanisław Koźmian Rejcher.

W Peczorskiej tajdze.

(Zob. № 17.)

Dzień następny miał być „moim dniem“.

O 30 wiorst od wczorajszego barłogu mieliśmy inny, dla mnie przeznaczony. Około południa stanęliśmy u celu w tajdze dzikiej, groźnej i zawalonej głębokim śniegiem. Cisza i martwota otaczały nas dokoła, tylko gdzieś wysoko szumiały tajemniczo czuby wysokich sosen. U kresu podróży, odbytej bądź to na sankach, bądź też pieszo, spotkaliśmy oczekującą na nas naganke i osaczników z Tereszką na czele. Ustawiwszy nas na stanowiskach, gdzie i tym razem zająłem naczelne miejsce przed wielką kupą wykrotów i drzew połamanych i zwalonych na siebie, a zasypanych górą śniegów, Tereszko z resztą osaczników i zgrają „łajek“ poszedł niepokoić misia. Po chwili powrócił, meldując, iż w barłogu siedzi zapewne samica z dziećmi, która mimo niepokojenia jej drągami, nie daje znaku życia o sobie. Kazano puścić psy i ostrzej natrzeć na barłóg. W kilka minut cała tajga zawrzała ujadaniem psów i piekielnym rykiem naganki. Cel był osiągnięty,

śnieżna góra przedemną zatrzęsła się, tuman białej kurzawy podniósł się nagle, a z białego pyłu jak strzała szybko wyskoczył niemal czarny kształt ogromnego zwierza. Miałem go na kulowy sztych o 15 kroków przed sobą; nim mnie spostrzegł i zwrócił się ku mnie, miałem go na muszce sztucera i palnąłem w szeroki łeb. Padł, jak piorunem rażony, lecz w mgnieniu oka podniósł się z gwałtownym rykiem i rzucił się na mnie. Strzeliłem powtórnie. Niedźwiedzica przysiadła, łapiąc zębami za przestrzelony bok, a wydawszy jeszcze wścieklejszy ryk, powstała na tylne łapy i szła ku mnie do ataku. Powstanie na łapy niedźwiedzia na dalszy dystans przed napastnikiem jest bardzo rzadkim wypadkiem. Dla mnie było ratunkiem. Miałem czas, by szybko nabić broń i na odległość sześciu kroków palnąć prosto w łeb olbrzymiego zwierza. Lecz i ten wystrzał nie powalił potwora trupem na miejscu, a tylko jeszcze bardziej go rozwścieczył. Już niedźwiedzica sięgała po mój czerep, gdy dwa jednoczesne strzały, mój ostatni i poczciwego Marcela, który nadbiegł mi na pomoc, rozciągnęły nacierającego olbrzyma u mych stóp. Długo nie mogłem ochłonąć z wrażenia i przestrachu, który dopiero teraz mnie ogarnął, gdy niebezpieczeństwo już było poza mną. Nie umiałem nawet zdobyć się na podziękę kochanemu przyjacielowi, którego kula uratowała mi życie. Samica okazała się matką trojga niedźwiadków, znalezionych potem w barłogu. Jednego z nich zabrałem do domu. Kilka lat uprzyjemniał chwile mej rodzinie swemi zabawami, zmyślnością i inteligencją. Pierwsza kula rozbiła szczękę, druga przeszła na wylot pod samym krzyżem, trzecia trafiwszy w otwartą paszczę, przeszła około kręgosłupa na wylot. Dwie ostatnie utkwiły we łbie. — Upojony przebytemi dziś wrażeniami, nie miałem możności okazania Marcelowi całej mej wdzięczności. — Zanocowaliśmy dziś w wioszczynie dalekiej, zapadłej w ustroniu i śniegiem do kominów zasypanej, a noclegu tego długo zapomnieć nie mogłem. Znów całonocne pijaństwo całej wsi, śpiewy, wrzaski, gonitwy i przekleństwa, bez których moskiewski chłop obejść się nie może nawet w cerkwi. Co chwila nas budzi ono wygłaszanemi pochwałami na naszą „odwagę", a więcej jeszcze szczodry napitek. Rój karaluchów i lotne pułki lekkiej kawalerji nie dawały nam chwili spokoju, a kogut, za kominem siedzący z kurami na grzędzie, co kwadrans oznajmiał nam o swem czuwaniu i swej radości z życia ptasiego. Gdym o świtaniu dnia następnego siadał do sanek, udając się na dalsze łowy, czułem się zupełnie rozbitym i wyczerpanym. Mroźny wiatr, obfita sadź śnieżna, ostre jak szpilki, cięły nas nielitościwie po twarzach, przenikały w rękawy, za kołnierz. Zimne powietrze tamowało oddech, sople zwisały na brodach i wąsach. O, jak chętnie byłbym powrócił do brudnej, ale ciepłej, kurnej, chłopskiej chaty!

Ostatni barłóg leżał o 90 wiorst dalej na północ od leśnictwa. Miejsce barłogu w niczem nie różniło się od poprzednich, może tylko jeszcze w dzikszej tajdze leżało i trudniejsze było do odszukania. Jednakże nasi przewodnicy znali swoją tajgę, jak rodzinną wioskę i bez mitręgi czasu i przeszkód po południu tegoż dnia jeszcze stanęliśmy u celu. Ta sama ostrożność w podchodzeniu do barłogu, ten sam psi hałas i ujadanie, wrzawa wojenna, dalekiem echem powiększona i po tajdze rozniesiona, to samo napięcie nerwów i oczekiwanie pojawienia się władcy i mocarza borów. Zwierz okazał się więcej czułym na ostre końce drągów osadników i na psie ataki, wypadł jak błyskawica z legowiska, a wydawszy ryk rozwścieczenia za przerwanie mu miłego snu, rzucił się na osaczającą go zgraję psów, lecz spostrzegłszy mnie o kilkanaście kroków, cokolwiek z boku stojącego myśliwca, jakby zdziwiony mym widokiem, na mgnienie oka zatrzymał się w biegu, z czego korzystając, palnąłem mu z mego expresa między zaspane ślepia. Odpowiedzią na mój strzał był ryk, niemal lasem wstrząsający—po czem zwierz jeszcze się podniósł, chciał zrobić skok na mnie, lecz sił mu brakło i zwalił się na bok. Był niemniej pięknym, od owego „ludojeda", zabitego przez Marcela, lecz tak strasznie chudy, że skóry, przyschłej do kości, trudno było odedrzeć. Zapadała już głęboka noc, gdyśmy z trudem wyjechali z borów na szlak szeroki i ujrzeli nęcące nas światełka dalekiej jakiejś osady, odbijające się długiemi świetlanemi smugami na lśniącej powierzchni dalekich śniegów.

Wł. Czerniejewski.

(C. d. n.)

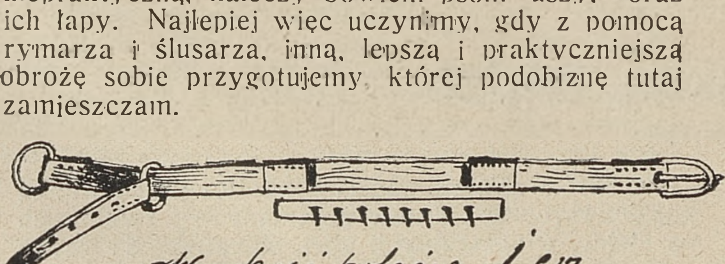
POINTER.

JEGO WYCHOWANIE, TRESURA, CHOROBY I LECZENIE.

(Zob № 17.)

b. Kolczasta obroża.

Obroża, skonstruowana z nawleczonych na rzemyku kul drewnianych, nabijanych wkoło żelaznymi kolcami, okazuje się w użyciu nadzwyczaj niepraktyczną, kaleczy bowiem psom uszy, oraz ich łapy. Najlepiej więc uczynimy, gdy z pomocą rymarza i ślusarza, inną, lepszą i praktyczniejszą obrożę sobie przygotujemy, której podobiznę tutaj zamieszczam.



Obroża ta, jak to rysunek wskazuje, jest najzwyczajniejszą obrożą dławiącą, powszechnie wszystkim nam znaną, do której możemy założyć od wewnętrznej jej strony kawałek stalowej sprężyny z nanitowanymi 8-iu tępymi kolcami, by móc ją, wrazie potrzeby, a w każdej chwili na kolczastą zamienić. Obejmuje ona szyję psa w ten sposób, że jej wewnętrzna, kolczasta strona spoczywa na karku psa, lub boku jego szyi, a więc gdy pies leży, lub się drapie, nie może pokaleczyć sobie ani łap, ani też uszu i wtedy tylko działanie kolców odczuwa, gdy układający szarpnie otokiem, a więc w tej mianowicie chwili, gdy na karę zasłużył.

Gdy więc zwykła dławiąca obroża, dotychczas przez nas używana, okazuje się dla naszego uparciucha za mało skuteczna, zakładamy mu wtedy obrożę kolczastą i z jej już pomocą powtarzamy te same zupełnie ćwiczenia, a kilka bolesnych ukłuć jej kolców, napewno naszego niecnotę nauczy, że jednak słuchać nas bezwzględnie powinien i musi! Nie zapominajmy jednak i tutaj, by zachować krew zimną i w czasie powtarzania tych ćwiczeń gwizdać na psa **zawsze możliwie jaknajciszej!**

Po kilku dniach podobnych z psem ćwiczeń, zaprzestajemy już używać otoka, lecz sroga dłań

obrożę kolczastą, z działaniem której zapoznał się już dobrze, zakładamy mu za każdym razem, by już sama jej obecność, przypominała mu, że za nieposłuszeństwo, natychmiast będzie ukarany.

c. Posłuszeństwo na wolności.

Gdy posłuszeństwo domowe należycie w psie naszym już wyrobimy, wtedy przystępujemy do powtórzenia tego wszystkiego na wolności, wpierw jednak musimy wyuczyć go spokojnego kroczenia na otoku, co w rozdziale następnym szczegółowo opiszemy.

Udajemy się więc z naszym 6 — 7 miesięcznym uczniem na spacer w miejsce bardziej ludne, gdzie go luzem puszczamy, wpierw jednak zakładamy mu, na wszelki wypadek, kolczastą obroże.

Gdy pies, w czasie tego spaceru, za każdym razem na cichutki nasz świstek reaguje i natychmiast do nas przybiega, wtedy go zawsze za to pochwalić należy, a po 3 — 4 podobnie dokonanych próbach bierzemy go na otok i odprowadzamy do domu.

Gdyby nas jednak nie usłuchał, wtedy nie gorączkujmy się nigdy i nie zaczynajmy przypadkiem za głośno w gniewie nań gwizdać, lub wołać, a postarajmy się z całym bezwzględnym spokojem, by naszego niecnotę jaknajprędzej dostać znowu na otok, co oczywiście nie zawsze tak łatwo nam się powiedzie, dręczy bowiem sumienie naszego hultaja i wie on aż nądto dobrze, że względem swego pana zawinił.

Ten właśnie moment może w psie naszym odrazu wywołać bardzo niepożądaną względem nas bojaźliwość i brak należytego do nas zaufania, gdybyśmy w trakcie podobnej okoliczności unieść się mieli nieopatrznym gniewem, a głośnem wołaniem, gwizdaniem, lub co gorsza gonieniem naszego nicponia, prędzej na otok przyłapać go chcieli.

Wówczas **koniecznie** zdobyć się musimy na należytą dozę niezbędnej cierpliwości, by bez wszelkich podobnych ekscesów, jednak psa zwabić do siebie, wziąć go na otok i nie zwlekając, wymierzyć mu natychmiast doraźną karę, jaką już raz od nas otrzymał w czasie omawianej poprzednio „prowokacji", aby i tutaj odrazu dobitnie zaznaczyć, że podobne wykroczenia nigdy mu płazem nie ujdą!

Następnie oprowadzamy psa conajmniej przez kwadrans na otoku i powracamy z nim do domu.

Jak więc widzimy, to urabianie posłuszeństwa w młodym naszym pointerze dość sporo subjekcji i cierpliwości od nas samych wymaga, za co jednak w przyszłości, a mianowicie w czasie naszych wycieczek myśliwskich, sowicie wynagrodzeni będziemy, a to tembardziej, że młody nasz pointer, podczas tychże wycieczek z tyloma dlań pokusami na każdym kroku się styka, że nie bylibyśmy oczywiście w możności, nad wrodzonemi namiętnościami jego należycie zapanować, gdybyśmy wpierw tego właśnie bezwzględnego posłuszeństwa zawczasu, a należycie, w nim nie wyrobili.

Każdy więc, a zamiłowany myśliwy, mając to na względzie, powinien wszelkich starań dołożyć, by posłuszeństwo w pointerze swoim jaknajumiejętniej i jaknajlepiej wyrobić, jeśli pragnie mieć w nim jaknajlepszego pomocnika w przyszłych swych wycieczkach myśliwskich.

Wpajajmy więc wciąż i przy każdej sposobności ważną tę zaletę, oraz nie zapominajmy i tutaj nigdy, że przez zbyt głośne, a częste nawoływania, lub gwizdania, niszczymy ją w psie naszym sami!

(D. c. n.)

Emil Karney.

Polowanie w pantoflach z psem pożeraczem.

Podczas moich tegorocznych peregrynacyj wśród tyle drogich mi moczarów i błot starego Polesia, miałem oryginalny epizod. Szczegółowy opis mych przeżyć nastąpi później — dziś li tylko — drobny fragment takowych zafiksowuję piórem gęsiem oraz „inkaustem", jak zwykli mawiać przodkowie.

Dotychczas jeszcze nie mogę sobie wyjaśnić tajników psiej duszy poczciwego „Paffa" — bardzo nawet skądinąd dobrego niemieckiego legawca, z którego współpracownictwa korzystałem w najgościnniejszym domu p. Podhorskich (Chinocze, pow. Sarny), gdzie kilkanaście cudnych dni spędziłem, jak w raju.

Niesamowitość zaś „pantoflowa" podczas owej eskapady, mojej skromnej osoby, miała za źródło swe bardzo zwykłą, banalną przyczynę!.. Mianowicie „natarcie" nogi łykowem „łapciem" podczas poprzednich łowów — na skutek czego „zastrajkować" musiałem aż całych trzy dni.

Dzięki chirurgicznym zabiegom najmilszej pani domu dolegliwość została gruntownie zlikwidowaną. Miałem nawet już następnego dnia wyruszyć do oddalonych „brzeźniaków" — na poważniejszą wyprawę.

...Wtem! — pod wieczór zjawiają się jako „duchy leśne" — jak ich nazywam „pniaki poleszuki"— sławetny Waruta Dziesiatski i Stepan Nestorczuk— gajowi i „ochotnicy"!

— „Panoczku! — ciłyj wywodok kaczok około mistka! — idemo zaraz, — bo za nocz wyberutsia na kanał! — taj propadut'!"[1])

[1]) Panie! całe gniazdo kaczek około mostka — chodźmy natychmiast, gdyż przez noc mogą powędrować do kanału — a wtedy przepadną dla nas!

Niema co robić!... „Volens-nolens" — flinty na plecy i z gospodarzem, jego pasierbem oraz uroczą panną Heleną — hajda! — nie na Soplicę! — lecz na kaczki!... W pantoflach!? Dobrze, że bagno owo znajduje się o kilkaset kroków od rezydencji. Pierwszy raz w życiu poluję w podobnym stroju!... Jesteśmy na miejscu!... Poleszuki zanurzają się niemal po szyję w lepkie, błotniste otchłanie. Stary Wakuła przy tej okazji bardzo sprytnie ze swoich od „parady" barchanowych „inekspimabli" stwarza rodzaj krawata. (Widocznie kmiotek ów nie należy do obozu pana Witosa! — nie podzielając „abominacji" do tego szczegółu męzkiej tualety).

Uzbrojenie miejscowych naganiaczy stanowią długie sosnowe drągi, służące do wypłaszania ptactwa z przytulnych trzcin i „oczeretów".

Zasiadam ze swym myśliwskim stołkiem na mostku. Moi towarzysze zajmują prawy i lewy brzeg moczaru. Rozpoczyna się naganka. Bekasy rwą się co chwila z pod jej nóg. Niektóre z nich ciągną nad samym mostkiem. Bardzo ładnym strzałem strącam jednego z nich z „poważnej" wysokości. Podhorski zabija krzyżówkę — młody pan Jerzy aż „dwie" cyranki. Gracko! — i to wszystko w parę minut czasu. Bekasy tymczasem sypią się na wszystkie strony, jak z rogu obfitości!.. Tylko słychać dookoła „ksz! ksz! ksz"! Rozkosz prawdziwa! Krótko mówiąc — naganka na bekasy! — Nowa „kreacja" łowiecka.

Ponieważ trzęsawisko leży na „wielkim" trakcie do Dąbrowicy, więc na mostku formuje się tłum ostrożnych, lecz bardzo ciekawych „dziadków"[1]), bab i dzieciaków. „Za sto złotych ne polizby w ta

[1]) Po miejscowemu włościanin.

ke bahno — potopiatsia chyba liudy! — rzuca swą uwagę stateczny stary „pniak-poleszuk“![1]).

— „Zwistnoje diło!—ochota!—hirsze newoli!— Hliady Wasyl! opiat‘! ptaszka upała (bekas) — i do takich worobiew pany pro też strelajut“ — łowko,— jake małe! — naboju ne żalijat‘—i taki traflajut!“[2]).

— „Pane! ostrożno ! — czereda ide!“[3]) — woła pastuszek-obdartus — i całe stado typowej, poleskiej nierogacizny — szarżuje wprost na mnie — zbijając się w zwartą, kotłującą masę w przejściu swem przez mostek!

...Kolbą oddalam od siebie napierające, sympatyczne świnki... Błogosławiona cisza naokół! Ścielące się opary z dymów wioskowych. Bocian melancholijnie wyławiający żaby po drugiej stronie bagienka. Powietrze, to „nasze“ jedyne „poleskie“ powietrze rozgrzane słońcem dnia upalnego... wonią błotnych korzeni przepojone, aż do głębi płuc przenikające rozkosznie! Nastrój ciszy i ukojenia w spracowanej tak bardzo życiem biednej duszy...

„Paff“ szukaj! — „cherche“ — aporte!

Dobrze lotnych kaczek w „jeziorku“ już niema — odleciały na większe wody — lecz poczynających się podrywać „klapaczy“ jeszcze znaczna ilość w trawach i tajemniczych „korczkach“!

Poczciwy piesek pracuje wyśmienicie! — dobrze wystawia — aportuje — lecz ma wielki, ogromny feler!

Najwidoczniej został przez jakiegoś przygodnego myśliwca gruntownie „zdegustowany“ — do aktu „oddawania zwierzyny“.

Napewno, przyzwyczajony do wręczania takowej li tylko swemu panu, pod pręgierzem przemocy jedynie odstępował trofeum „intruzowi“ — według jego psiej, zresztą zupełnie słusznej etyki łowieckiej, to też po każdym podobnym „teteruku“ lub dubelcie, towarzyszący mi gajowy staczał formalne walki, zanim Paff „wypuścił“ ofiarę, ze swego kurczowo ściśniętego uzębienia. Zaczynało się „rzetelne“ targanie za uszy, któremu z trudnością nieraz kres dawałem... Próbowałem najrozmaitszych sposobów! — niestety — groch o ścianę!... Jeszcze jeden dobitny dowód, że żony, psa, konia, strzelby nigdy! nikomu „niepewnemu“ pożyczać nie należy! „Spaskudzi ci je tak! — że aż „hadko“ patrzeć będzie, jak mawiał ś. p. pan Longinus Podbipięta. Owa właściwość, dobrego zresztą wyżła — zatruwała nieco urok polowania... Lecz cóż robić? „à la guerre, comme à la guerre“ — a szczególnie gdy wojną jest polowanie! — Czegóż więcej trzeba dla całkowitej „grzecznej delicyj“! śmiertelnika?...

[1]) Za sto złotych, nie polazł bym w podobne błoto potopić się mogą!

[2]) Wiadoma rzecz — amatorstwo—gorsze od niewoli — patrz, wtył, znowu ptaszek upadł! — i do podobnych „wróbli“ — panowie strzelają — gracko! takie to małe — ładunków nie żałują — a trafiają.

[3]) Ostrożnie! — trzoda idzie!

Klapacze snują się, jak węże w trawach i oczeretach! „Stefan! — hliady! na prawo pod nogi! — piszła cholera! — ne puszczaj! — pereczymaj!“ „Paff! szukaj! — podrywa się ciężko — młoda krzyżówka!... strzał p. Podhorskiego — pada! — chwila bobrowania psa i widzimy go płynącego ku nam. ([1])

„Dobrze, dobrze piesku — aporte — aporte — daj tu!“... Gdzieżtam! ani rusz! „No, wiecie co panowie — niech niesie kaczkę — póki sam jej nie położy. Zobaczymy, co z tego wyniknie“ — rzuca myśl gospodarz domu... Wybornie!... moment i... widzimy Paffa jak po strunie walącego galopem z kaczką w pysku prościuteńko ku dworowi... „Bacz! — ce rozumnyj sobaka! — sam do chaty zwerynu nese! ne but uczonyj!“ — cmokają z zachwytem poleszuki.... Na drodze przy stodole maszyna młóci żyto. Widzimy, jak Paff zauważywszy nieoczekiwaną przeszkodę w postaci ekonoma, parobków, dziewcząt, hurmem przecinających mu drogę z krzykami! „Trymaj! — odbyrej kaczku!“ — czworonożny, zmyślny mój przyjaciel łowiecki zatrzymuje się. Minuta jakby skupionej refleksji, raptem, energiczne kopanie jamy i staranne ułożenie w niej „klapacza“. Tableau! Obok „sobaki“ formuje się małe piekiełko! — harmider! przekleństwa! dziwowania się! — zachwyty młodych latorośli — na alarm ze Dworu wybiegłych! „tu okazja! — ktoby podumał“ — rozlega się w tłumie.

Spełniwszy swą czynność „oszczędnościowo-kapitalistyczna — zacny nasz „kompan“ podbiega do nas. Z wywalonym ozorem, ze skrą szyderczego nieco tryumfu w poczciwych ślepiach zdaje się patrzeć na nas przebiegła psina. „A co, nieprawdaż? — oszwabiłam was wszystkich? — Ponieważ odbierają zawsze ode mnie rezultaty mej pracy, — a nie lubię zabiegów „pour le roi de Prusse — (chociaż Niemcem jestem!) — więc na czarną godzinę postanowiłem „chować“ padłą zwierzynę! — Czem gorszy jestem od każdego małego rentiera francuskiego? — albowiem oszczędność to grunt wszelkiej ekonomiki! zdałbym się nawet nawet na Dyrektora Banku Państwa, ba! ministra Skarbu nawet i to nie w jednym kraju! — odrazu by dolar w dół poleciał przy takich kaczo-złotych ukrytych zapasach!“... Tak zapewne rozumował dobroduszny nasz pies, podczas gdy ja, co chwila gubiąc swe pantofle w głębokich piaskach traktu oraz moi najmilsi towarzysze wracaliśmy do domu w którym oczekiwała na nas urocza gospodyni oraz delicje przewybornych pierogów ze śmietaną i „skwarkami“, jakim podobnych nigdzie nie jadałem. Cicha pogawędka i sen głęboki do zorzy nowej!...

Adam br. Rzewuski.

[1]) Stefanie patrz! — na prawo pod nogami! — poszła cholera! — nie puszczaj! przecinaj jej drogę!

Ryś na Pomorzu.

W sierpniu ubiegłego roku w sprawach służbowych przybyłem do nadleśnictwa Jamy. Nadleśnictwo to o wspaniałym, mieszanym drzewostanie graniczy z lasami Prus Wschodnich.

Dzień był piękny i upalny. W nadleśnictwie zastałem leśniczego zdającego raport nadleśniczemu p. K., że widział na piasku świeżutki trop starego odyńca legendarnej wprost wielkości, o którego niezwykłym rozumie i przebiegliwości we wszystkich sąsiednich nadleśnictwach, krążyły wieści o których i ja słyszałem, to też na propozycję p. nadleśniczego zgodziłem się niezwłocznie na starego brodacza zapolować.

Dzik zaległ w kniei o parę kilometrów od nadleśnictwa. Zabraliśmy ze sobą dwóch chłopaków, niezwykle mądrą taksiuczkę „Perełkę“, która z prawdziwem amatorstwem na dziki wyruszała, i na przełaj ruszyliśmy na łowy.

Po sprawdzeniu na piasku dość co prawda niewyraźnych tropów, rozstawiliśmy się na szerokiej drodze, oddzielającej gęsty zagajnik od wysokiego boru, podszytego leszczyną i grabiną.

Miejsce do strzału było idealne, to też stanąwszy na stanowisku, westchnąłem do świętego Huberta, prosząc o względy myśliwskie.

Stałem na prawem skrzydle, po lewej zaś mo-

jej stronie, o kroków 120 odemnie za niewielką sosenką stanął nadleśniczy p. K. zawołany hodowca i myśliwy, a przytem znakomity strzelec zwłaszcza kulami.

Naganka miała ruszyć bez sygnału, to też bacznie spoglądałem we wszystkie strony, oczekując starego wygi i obiecując, że mu kulę dobrze umieszczę.

Wtem coś mignęło i z lewej strony o sto kroków od siebie ujrzałem wspaniałego rysia, który zwrócony w moją stronę przyglądał mi się bacznie.

Nie drgnąłem, nie poruszyłem sztucerem, spojrzałem tylko na sąsiada, od którego ryś stał o dwadzieścia kroków, i którego nie spostrzegł.

Widziałem, jak sąsiad podnosił sztucer, mierzył, i zdawało mi się, że wieki upływają, a strzału nie słyszę. Ryś stał w całej swej okazałości, mieniąc się piękną złotą barwą w blaskach słonecznych, gdy wtem gruchnął strzał i zwierz potężnym skokiem znikł w gąszczu leśnym, przesadziwszy szeroką drogę.

Tak byłem zdumiony niespodziewanem zjawiskiem, że w pierwszej chwili nie mogłem sobie uprzytomnić, czy to było rzeczywiście, czy to mi się tylko zdawało.

Po chwili pędem przybiegłem do nadleśniczego, który stał na miejscu z wlepionym wzrokiem w gąszcz, gdzie zniknął rzadki, a na Pomorzu wprost nie spotykany zwierz.

— Wiedziałem, że go nie trafię, wykrztusił zachrypniętym głosem p. K, nie mogłem go wprost złapać na muszkę.

Nie uratowało to jednak p. K. od prześladowań myśliwych przez czas dłuższy. Ryś spudłowany!... ryś na Pomorzu!... ryś o dwadzieścia kroków!... przez dłuższy czas był na ustach wszystkich myśliwych, a w sąsiednich nawet wioskach rozeszła się pogłoska, że tygrys grasuje w lasach państwowych, pogłoskę tę potwierdzał leśniczy, który widział znikającego w gąszczu po strzale rysia, nie zauważył jednak nieborak, że u mniemanego tygrysa brak ogona.

Stare dziczysko tymczasem skorzystało z okazji i wymknęło się bokiem bez strzału, jak zwykle.

Wracaliśmy do nadleśnictwa choć bez trofeów, lecz mocno zemocjowani, rozprawiając i gubiąc się w domysłach, czy ryś jest sam, skąd przyszedł i kiedy.

P. K. odgrażał się, że jeśli ryś nie ujdzie za granicę, to go wytropić musi, a fotografję rozłożonego na rozkładzie obiecywał przysłać mi na pamiątkę bytności niezwykłego zwierza na Pomorzu.

Los jednak chciał inaczej. W lutym znowu przyjechałem do nadleśnictwa i postanowiliśmy zapolować na lisy, lisich bowiem kniei jest tam pod dostatkiem i rokrocznie pada 10 do 12 lisów.

Dzień był mroźny, bezśnieżny, cichy i słoneczny. Sześciu myśliwych osaczyło knieję, stojąc na ważniejszych przesmykach. Po prawej mojej stronie na wzgórku wśród młodej sosnowej kultury, zasłonięty dębczakami stanął p. T., ja zaś stanąłem na przesmyku w dolinie o jakie sto kroków.

Byłem niemal pewny, że lisiura na mnie wyjść musi, woli on bowiem przemykać się dolinami od defilowania pagórkiem.

Naganka ruszyła, trąbki na skrzydłach dźwięcznie zagrały i odgłos postukiwań i świstu z lekkim poszumem wiatru dolatywał do nas... i znowu rzut oka.:. zdumienie na widok pięknego rysia o barwach ciemno niemal siwych, kroczącego powoli o jakie 30 kroków od p. T.

Strzał huknął, a ryś urywanym krótkim galopem pomknął przez kulturę, pada strzał drugi i ryś ginie w gąszczu świerkowego zagajnika za naszemi plecami.

P. T. puszcza się w ślad za rysiem, chcę uczynić to samo, lecz święty Hubert powiada mi... stój!... Zostaję... Naganka coraz bliżej.

Z prawej mojej strony o kroków 40 odemnie ostrożnie, powoli, przy samej prawie ziemi... wysuwa się cienki lisi pyszczek z gąszcza.

Pada strzał i lis, co poraz pierwszy mi się zdarzyło widzieć, olbrzymim susem podskakuje w górę, w powietrzu niemal się okręca i w powietrzu trafiony strzałem drugim pada martwy na ziemię.

Naganka wychodzi, biegnę więc ku p. T., który coś ogląda na ziemi, schylam się i ja i widzę farbę na suchej trawie, to ślady ranionego rysia.

— Poszedł!... nie rozumiem!?... to pewnie winne są naboje! — woła p. T.; przecież czyjaś wina być musi...

Wołamy „Perełkę“, która jak zwykle towarzyszy na wszystkich polowaniach. Taksiuczka puszczona na ślad, podnosi larum i pędzi wprost ku zagajnikowi, zatrzymuje się jednak i w gąszcz wejść nie chce.

Zdenerwowany i zemocjowany p. T. na czworakach niemal wsuwa się pod gęste zwarcie młodej świerczyny, za nim podążają naganiacze, nadleśniczy p. K. i paru myśliwych, idzie też i „Perełka“, rozpoczynają się poszukiwania, niestety jednak, bez rezultatu.

Był więc ryś na Pomorzu, święty Hubert go bronił!... obronił!... i wywiódł z powrotem do borów rodzimych, bo pomimo starannych poszukiwań i tropienia po ponowie nigdzie już nie widziano jego śladów.

Leon Pęski.

Garść wrażeń z wycieczki na Polesie.

W lasach poleskich, spragniony ciszy człowiek, znaleźć może prawdziwy i wzmacniający wypoczynek, w obcowaniu z olbrzymimi borami, splatającymi w górze swe gałęzie, na kształt kopuły wielkiej katedry.

Lasy dominium Pietków, utrzymane we wzorowym porządku zajmują około 4.000 morgów przestrzeni, stąd mamy 60 km. drogi do Knyszyna ulubionej siedziby Zygmunta Augusta, a cztery km. do Suraża, gdzie widniał zamek królowej Bony. Jeszcze starsi ludzie pamiętają, jak samowolnie rozbierano stare ruiny, odrywając grube cegły, wyrywając ozdobne gzymsy zamczyska. Zygmunt August, według z ojca na syna przekazywanej tradycji, był znakomitym piechurem, dotychczas pokazują spory kamień pod lasem, na którym Król przysiadał w połowie drogi z Knyszyna do Surażu, nazywają ów kamień „odpoczynkiem królewskim“. Kamień ów mógłby nam opowiedzieć zapewne, jakie były myśli króla samotnika, który szukając rozrywki w łowach, zastanawiał się nad potrzebami kraju, rozmyślał nad koniecznością Unji Polski z Litwą, marząc, aby ten fakt raz dokonany stał sie wiecznem, nierozerwalnem przymierzem...

Zawody myśliwskie, to nietylko czcza igraszka, — to bój, mierzenie się dwóch sił wrogich, a skoro chodzi o wytępienie szkodliwego zwierza, jak niedźwiedzia, lub wilka, to czyn użyteczności publicznej. W tym zakątku puszczy odbywały się wielkie łowy.

Polowanie, jak wiemy jest szkołą cierpliwości, wyrabia przytem przytomność umysłu. Zygmuntowi Augustowi było ono ujściem dla energji, rozrywając zarazem myśl spracowaną.

Przetrzebiono z czasem rozległe przestrzenie leśne, przerwała się łączność lasów Pietkowskich

z puszczą Białowiezką, tylko rosnąca w nich wonna żubrówka dowodzi, że pokarm ten był potrzebny dla mieszkańców lasu, dla rosłych żubrów.

Wojna światowa zaniepokoiła rzesze leśną w Puszczy.

Do lasów Pietkowskich przywędrowały zastępy dzików stamtąd, w liczbie trzystu. To też z inicjatywy właścicielki dóbr Pietków, hr. Komarowej zorganizowano tam obławę na przybyszów. Okupanci uczestniczyli kilkakrotnie w owych łowach, które udawały się doskonale, za każdym bowiem razem przywożono sporą ilość zabitych nieproszonych gości.

Wojna światowa wrzała wówczas w całej pełni, bitwy przynosiły klęski poszczególnym rodzinom, w owej jednak odległej okolicy, okrzyk nadziei zagłuszał okrzyk lęku. Z bijącem sercem oczekiwano tam bitwy, gadka bowiem ludowa, przechowywana tradycyjnie, zapowiadała, że po krwawym boju pomiędzy Surażem a Pietkowem, Polska swą niepodległość odzyska.

Oczekiwano tej chwili dziejowej w nastrojowej ciszy...

W lesie Pietkowskim znajduje się plac otoczony olbrzymiemi drzewami, stare dęby siedem stuleci dźwigające, pełnią tam straż honorowa. To Obóz Pana Starosty, tak nazwany dlatego, iż hr. Starzeński ówczesny Starosta Brański, zbierał tam hufiec dla Kościuszki z ochotników złożony. Każda grudka ziemi mogłaby zaświadczyć, jak podniosłe uczucia rozpierały serca tych walecznych (było ich tysiąc pięćset) odbywających w głębi lasu ćwiczenia przygotowawcze do boju. Kościuszko z radością przyjął ten zasiłek, mianując dzielnego wodza i organizatora, pułkownikiem swoim.

Ów dawniejszy posiew krwi i poświęcenia nie poszedł na marne, — dając później plon obfity...

Teraz po lasach gnieżdżą się cietrzewie, po kniejach przemykają się sarny i dziki... Nie brak łatwej do zdobycia zwierzyny: lecz trąbka myśliwska nie zagłuszy ech dawnych czasów i niedawnego boju...

Marja z Przezdzieckich Walewska.

Wiadomości bieżące.

Okólniki wojewódzkie.

P. wojewoda stanisławowski wydał za L. A. D. 6823/26 okólnik w sprawie udzielenia zezwoleń na odstrzał zwierzyny w okręgach zamkniętych, polecając starostom, aby w razie zamknięcia poszczególnego okręgu polowania, bezwarunkowo nie udzielali pozwoleń na gremjalne polowanie w tym okręgu. Wyjątkowo można udzielać zezwoleń na odstrzał pewnej ilości sztuk zwierzyny, gdy jakieś szczególniejsze wypadki za tem przemawiają.

Podobny okólnik wydał p. wojewoda tarnopolski, który też w drugim okólniku, wskutek interwencji Małopolskiego Tow. Łow. polecił starostom cofnąć zarządzenie, zamykające na dwa lata polowanie na ptactwo wodne i błotne. Okólnik pozwala jedynie na rozszerzenie pory ochronnej dla ptactwa wodnego i błotnego z roku na rok na czas od 1 kwietnia do 14 lipca.

Walka myśliwych z bandytami.

Szajka bandytów, grasujących zdawna w okolicach Radomia, dokonała napadu na szosie pod wsią Stolmierzyce. Huk strzałów rewolwerowych, jakie dali bandyci na postrach, zaalarmował polujących w pobliżu myśliwych. Na widok bandytów myśliwi rozsypali się w tyraljerkę i zasypali bandytów strzałami z dubeltówek. Szajka, ostrzeliwując się, wycofała się z tej walki i zapadła w lasy. Bandytami zajęła się potem policja.

Wilki.

Wobec bardzo częstych szkód, jakie ponosi ludność na skutek porywania przez wilki zwierząt, a nawet dzieci, nadleśnictwo landwarowskie postanowiło urządzić na swem terytorjum obławę na wilki. W obławie tej weźmie udział miejscowa ludność, która będzie użyta do naganki.

Dnia 29 ub. m. odbyła się w Hucie Niemen wielka obława na wilki, zorganizowana przez tamtejszego gajowego. Natrafiono na gniazdo wilków, liczące 7 sztuk, 3 wilki położono na miejscu, 3 raniono, jeden uciekł. Ranione wilki dobiła ludność miejscowa.

W majątku Nożyce pod Wilnem na jedenastoletnią pastuszkę bydła napadł wilk. Wilk pogryzł dziecko dotkliwie, następnie jednak krzyk napadniętej zwabił mieszkańców, którzy dziecko ochronili przed śmiercią. Po zabiciu wilka, łeb jego odesłano do instytutu Pasteurowskiego, zachodzi bowiem podejrzenie, że zwierzę było wściekłe.

Z Podkarpacia donoszą, iż pojawiły się ogromne stada wilków, które czynią w tamtejszych okolicach spustoszenie. Wilki rozzuchwaliły się tak dalece, iż napadają na osiedla, licząc po kilkadziesiąt lub nawet kilkuset mieszkańców. Zwłaszcza duże rozmiary przyjęło najście wilków w powiecie Skolskim.

Zwierzyniec warszawski.

W najbliższych dniach przybywa do zakładanego obecnie, miejskiego ogrodu zoologicznego piękny okaz jelenia. Ilość okazów w ogrodzie tym w ostatnich dniach znacznie wzrosła. Ogród zoologiczny zapoczątkowany jest w Al. 3 Maja, w najbliższych jednak dniach rozpoczną się roboty na forcie Traugutta, dokąd ogród przeniesiony będzie jeszcze w ciągu r. b.

Odlot ptaków.

W pierwszych dniach b. m. przeciągnęły nad wioską Zdziechowice w pow. Strzeleckim, ogromne ilości dzikich kaczek, tworząc jedną zbitą masę. Kaczki przeciągały nad wioską przeszło 15 minut, lecąc w kierunku południowym. Niedługo za kaczkami przelatywały bociany w liczbie kilkuset sztuk. Wczesny odlot ptaków wędrownych do cieplejszych krajów ma być dowodem, że będziemy mieli chłodną jesień.

Kuropatwy i kartofle.

Rząd francuski odłożył w niektórych okręgach datę polowania jesiennego aż do 1-go października. Ciekawy jest powód tego rozporządzenia. Kuropatwa, główna ofiara polowania jesiennego, jest skutecznym niszczycielem pasożyta, zwanego doryphora, będącego groźnym dla kartofli, których zbiór przypada we wrześniu. Okręgi, objęte klęską pasożyta, są: Dordogne, Charente, Deux-Sèvres, Haute-Vienne Corrèze, Gironde, Charente Inferieure i wybrzeże Landes. Wydział phytopathologiczny Minist. Rolnictwa zadecydował: Kuropatwa tępi skutecznie robaki pasożytnicze, a szczególnie doryphorę; należy więc oszczędzać te pożyteczne ptaki, zwłaszcza podczas zbioru wrześniowego ziemniaków, a w tym celu odroczyć datę polowania jesiennego.

Zawody strzeleckie.

D. 22 z. m. konkurs na strzelnicy „Pod Dzikiem" wygrał p. kpt. Kujawa (94 pkt.) i p. Knowski (94 pkt.). W kategorji pań najlepszy wynik osiągnęła p. Lipińska, wybijając 81 pkt.

36-ty dzień Zachęty na strzelnicy Polsk. Tow. Łow. przy ul. N.-Świat 35 wygrał p. Zdzieszyński, z tarczą 85 pkt.

D. 29 z. m. na strzelnicy „Pod Dzikiem" w parku Skaryszewskim, p. Lipiński bije 91 pkt.

Na strzelnicy Pol. Tow. Łow. rozpoczęła się od dn. 1.IX serja dni „Zachęty" z nagrodą za każdą najlepszą tarczę dnia. Warunki: minimum 80 pkt. dla panów i 70 pkt. dla pań.

Na strzelnicy „Pocisk" na Dynasach 29 z. m., o nagrodę „Pocisku", rozegrany został konkurs strzelecki, między najlepszymi strzelcami Warszawy. W grupie panów najlepsze dwie tarcze uzyskał p. Bednarski Jan, 96 i 95 pkt. W grupie pań p. Wiernikówna, 81 pkt.

W d. 5 b. m. na strzelnicy P. T. Ł. konkurs strzelecki bez podparcia wygrał p. Czywiński, 87 pkt.

Na Dynasach w ramach wystawy sportowej odbył się II konkurs „Pocisku". Zwyciężył p. Markow (20 strzałów — 191 pkt.) przed p. Krzysłowskim.

W dniu zamknięcia wystawy przemysłowo-sportowej odbył się konkurs strzelecki o nagrodę komitetu wystawy.

Ostatni konkurs strzelecki z powodu rozbierania strzelnicy „Pocisku", dał wyniki następujące: 1) płk. Lochowicz 188 pkt.; 2) R. Ratyński 186 (z dwóch tarcz). Panie: S. Lipińska 86 pkt.; 2) Nowosielska 89 (jedna tarcza).

O strzelnicy tej pisze „Kurjer Polski": Fakt likwidacji wspaniałej strzelnicy dla broni małokalibrowej na Dynasach musi obudzić bardzo smutne refleksje na temat urzędowania Wydziału Przysposobienia wojskowego M. S. Wojsk.

I Narodowe zawody strzeleckie z broni małokalibrowej.

Ministerstwo wyznań i oświecenia publicznego wydało rozporządzenie, popierające te zawody i zachęcające do wzięcia w nich udziału, zarówno uczniów jak i ciała nauczycielskiego. Zniżki kolejowe: do Warszawy opłata normalna i z powrotem 66 proc. zniżki. Na pierwsze narodowe zawody strzeleckie, na Bielanach A. Z. S. wystawił następującą drużynę: Łaszkiewicz, Mołaczkowski, Bednarski i Kamierowski

Drobiazgi Myśliwskie.

Nieszczęśliwe polowanie na hipopotama.

Z Nairobi, w angielskiej Afryce wschodniej, donoszą do dzienników londyńskich o nieszczęśliwem polowaniu na hipopotamy, którego ofiara padło trzech misjonarzy europejskich i trzech krajowców. Misjonarze ci wypłynęli na jezioro Victoria-Nyanza w towarzystwie trzech krajowców, a ujrzawszy hipopotama strzelili do niego. Ogromne zwierzę zniknęło pod wodą. Nagle jednak wynurzyło się z jeziora tak, że grzbietem swym podniosło i przewróciło łódź. Wszyscy trzej myśliwi, jak również krajowcy, utonęli.

Sprostowanie.

W zeszłym numerze podano nieścisła wiadomość, jakoby na obławie w Puszczy Rudnickiej ubito 7 wilków. Na polowaniu tem zabito 3 wilki.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół. — 70; ¼ — 40; ⅛ — 24; 1/16 — 12. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

Redakcja zastrzega sobie swobodę czynienia poprawek i skrótów rękopisów nadsyłanych, oraz nie zwraca tychże.
Redaktorzy przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond.** Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.**

R. TORCHALSKI

Warszawa, ul. Trębacka № 7. Telefon 199-19.

SKŁAD BRONI, AMUNICJI i PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH

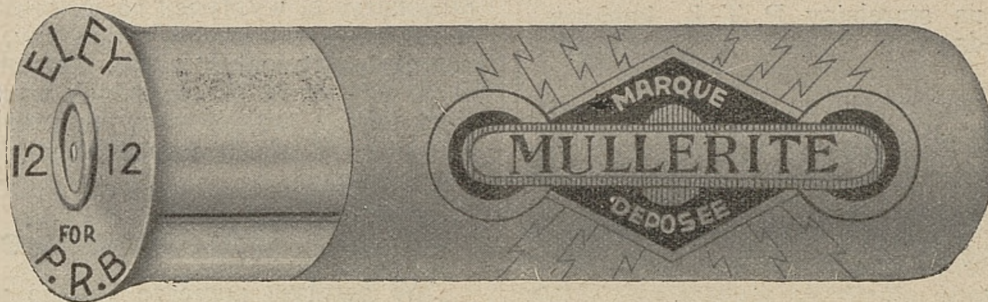
POLECA:

BROŃ MYŚLIWSKĄ i KRÓTKĄ RÓŻNYCH KALIBRÓW, SYSTEMÓW i FABRYK

REPARACJA, ZAMIANA, KOMIS. WARSZTATY PUSZKARSKIE NA MIEJSCU (ISTNIEJĄ OD 1840 R.)

ULUBIENIEC WYTRAWNYCH MYŚLIWYCH

WYRÓB FABRYKI
POUDRERIES
RÉUNIES
DE BELGIQUE
BRUXELLES



PRZEDSTAWICIEL
NA POLSKĘ
PAUL DE MAEN
INŻYNIER
WARSZAWA
Al. Jerozolimskie 26
Tel. 77-98.

Żądajcie wszędzie

NIEBYWAŁY REKORD!
GRAND PRIX CASINO DE MONTE CARLO PRZEZ TRZY LATA Z RZĘDU.

Żądajcie wszędzie

BROŃ i AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Królewska № 31, telefon № 38-03.

POLECA: Bronie, sztucery i rewolwery pierwszorzędnych fabryk: **Joseph Defourny** Herstal, **Jean Riga-Stasart,** Liége, **Galand,** Paris, **Marcel-Jamin,** Liége; kurkowe od zł. 120, bezkurkowe od 225; **Ancienes Etablissements Pieper,** Liége, kurkowe od zł. 160, bezkurkowe od zł. 180 i z eżektorami od zł. 225; **Fabrique Nationale,** Herstal, **B-cia Rempt,** Suhl, **Springer,** Wiedeń i innych. **Pojedynki dwustrzałowe,** doskonałej roboty, specjalnie dla straży leśnej

NOWOŚĆ: Sztucerki małokalibrowe, roboty **Springera** z lunetkami i bez.

Amunicja wszelkiego rodzaju. **Duży dział przyborów fechtunkowych.**

Pierwszorzędne warsztaty puszkarskie.

CENY i SZCZEGÓŁOWE OBJAŚNIENIA NA ŻĄDANIE.

SKŁAD BRONI
Karola ENGELHARDTA

WARSZAWA, WIDOK 22.

Słynne angielskie strzelby **Midland** odznaczające się dalekim strzałem, fuzje **Dumoulin, M. L.** i innych fabryk. Duży wybór **strzelb okazyjnych.** Doskonałe dalekonośne **naboje z prochem Rottweil, rewolwery floberty.** Uznane za najlepsze angielskie **przybory wędkarskie Allcocka.** Wysyłka za zaliczeniem.

Poszukuję natychmiast
PUHACZA DO POLOWANIA.

Zgłoszenia kierować:
Stanisław Sękowski, Podhorce, p. Hrubieszów woj. Lublin.
wraz z podaniem ceny.

ŻYWE PUHACZE

Najdogodniej wykonywa wszelkie roboty pracownia

J. BORUTTA Wilno. Medal złoty 1899 r.

Wypychanie ptaków i zwierząt, oprawa rogów, wyrób dywanów, wyprawa skór z włosem.

Warszawa, Chmielna 35, m. 19.

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka Ordynacka 3. tel. 44-59.